Co oznacza owoc, który dojrzewa?

Pan Jezus często mówił o ziarnie, drzewach i owocu, aby odsłonić prawdziwy stan naszego serca. Ziarno Słowa Bożego nie jest siane tylko po to, by dać początek życiu duchowemu, lecz po to, by doszło do dojrzałości i wydało owoc. W oczach Boga wartość drzewa nie polega na pięknie jego liści, ale na owocu, który wydaje. Podobnie wartości naszego życia duchowego nie mierzy się tym, ile wiemy, ile mówimy ani jak bardzo religijnie wyglądamy, lecz tym, na ile kształtuje się w nas życie Chrystusa.

W naszych czasach wielu uważa nowe narodzenie za cel ostateczny, podczas gdy w rzeczywistości jest ono dopiero początkiem drogi. Tak jak ziarna nie sieje się po to, by na zawsze pozostało ziarnem, lecz po to, by wzrosło i wydało owoc, tak samo Bóg dał nam nowe życie, aby rozwijało się aż do duchowej dojrzałości.

Kiedy mówi się o owocu, wielu myśli niemal wyłącznie o duszach przyprowadzonych do wiary. Jest to jednak jedno z subtelnych zwiedzeń szatana, ponieważ odwraca uwagę od prawdziwego owocu, którego Bóg szuka w życiu wierzącego. Owocem nie jest przede wszystkim to, co robimy dla Boga, lecz to, co Duch Święty wytwarza w nas: charakter Chrystusa, posłuszeństwo Jego woli, miłość, pokora, świętość i wewnętrzna przemiana. Człowiek może być bardzo aktywny w służbie, a nawet mieć widoczne dla ludzi osiągnięcia, lecz jeśli jego życie nie odzwierciedla obrazu Chrystusa, pozostaje podobny do drzewa figowego, które miało liście, ale nie miało owocu.

Otwórzmy Słowo Boże w Ewangelii Łukasza, w rozdziale 13, w wersetach 6–9, gdzie znajdujemy przypowieść wypowiedzianą przez Pana Jezusa. Powiedział On:

„Pewien człowiek miał drzewo figowe zasadzone w swojej winnicy. Przyszedł i szukał na nim owocu, lecz nie znalazł. Wtedy powiedział do rolnika: Oto od trzech lat przychodzę, szukając owocu na tym drzewie figowym, lecz nie znajduję. Zetnij je, bo po co ziemię na darmo zajmuje? Lecz on mu odpowiedział: Panie, zostaw je jeszcze na ten rok, aż je okopię i obłożę nawozem. Może wyda owoc, a jeśli nie, wtedy je zetniesz” (Łk 13:6-9).

Drzewo figowe, zasadzone w winnicy, wyrosło, nie wydając owocu. A przecież gospodarz nie szukał liści ani cienia, lecz owocu. Ta przypowieść prowadzi nas do zasadniczego pytania: **czego Bóg oczekuje od nas? Samych liści czy owocu?**

Zwróćmy teraz uwagę na Ewangelię Łukasza, rozdział 8, wersety 5–8: *„Siewca wyszedł siać swoje ziarno. A gdy siał, jedno padło przy drodze i zostało podeptane, a ptaki niebieskie wydziobały je. Inne padło na skałę, a gdy wzeszło, uschło, bo nie miało wilgoci. Inne zaś padło między ciernie, ale ciernie razem z nim wyrosły i zagłuszyły je. A jeszcze inne padło na dobrą ziemię, a gdy wzrosło, wydało plon stokrotny”*. To powiedziawszy, Jezus zawołał: *„Kto ma uszy do słuchania, niech słucha”* (Łk 8:5-8).

Siewca sieje ziarno, a ziarnem jest Słowo Boże, jak mówi nam Pan Jezus: „A takie jest znaczenie przypowieści: Ziarnem jest słowo Boże” (Łk 8:11). Słowo Boże nie jest siane bez celu. Tak jak rolnik nie sieje tylko po to, by patrzeć, jak rośliny wschodzą, lecz po to, by zebrać dojrzały plon, tak samo Bóg sieje swoje Słowo w ludzkich sercach w ściśle określonym celu: aby wydało owoc.

Wersety 14 i 15 bardzo jasno pokazują, według jakiej miary Bóg patrzy na to dzieło: „To zaś, które padło między ciernie, to są ci, którzy słuchają słowa, ale odchodzą i przez troski, bogactwa i rozkosze życia zostają zagłuszeni i nie wydają dojrzałego owocu. Lecz to, które padło na dobrą ziemię, to są ci, którzy szczerym i dobrym sercem usłyszeli słowo i zachowują je, i wydają owoc w cierpliwości” (Łk 8:14-15).

Warto zauważyć, że w tej przypowieści problemem jest nie tylko brak owocu, ale także owoc, który nie dojrzewa. Bóg nie patrzy jedynie na początek swojego dzieła w człowieku, ale na jego dopełnienie. Pragnie, by Boże życie rozwijało się aż do dojrzałości.

W pierwszej grupie ziarno pada przy drodze. Słowo zostaje usłyszane, ale nie zostaje przyjęte do serca. Przychodzi diabeł i zabiera ziarno, zanim może ono wydać życie. Nie ma ani wschodu, ani wzrostu, ani plonu.

W drugiej grupie ziarno pada na skałę. Szybko wschodzi i pojawia się życie. Jest zapał, jest radość. Lecz korzeń nie sięga głęboko. Kiedy przychodzą próby i utrapienia, roślina usycha. Życie, które się zaczęło, nie trwa długo.

Trzecia grupa jest szczególnie ważna, bo i tu jest życie, a nawet początek owocowania. Roślina nie obumiera tak jak ta na skale. Rośnie dalej, ale jej wzrost zagłuszają inne sprawy. Troski tego życia, pogoń za dobrobytem, pragnienie wygody, przyjemności świata i ziemskie zajęcia duszą normalny rozwój rośliny. Skutkiem nie jest całkowity brak owocu, lecz owoc, który nie doszedł do dojrzałości.

Pan Jezus nie mówi, że ci ludzie nie mieli życia ani że w ogóle nie mieli owocu. Problem polega na tym, że owoc nie dojrzał. Charakter Chrystusa nie rozwinął się w pełni. Miłość, pokój, łagodność, wierność i cierpliwość nie osiągnęły dojrzałości, do której Bóg zmierzał.

W przeciwieństwie do tego wszystkiego dobra ziemia nie wyróżnia się większą inteligencją ani większą wiedzą, lecz sercem, które zachowuje Słowo i wytrwale trwa. Pan mówi, że ci ludzie „wydają owoc w cierpliwości”. Owoc nie pojawia się natychmiast. Rośnie stopniowo, przechodzi przez pory roku, przez deszcze i susze, przez próby i Boże karcenie, aż dojrzeje.

Widzimy zatem, że cała przypowieść zmierza do jednego celu: do owocu, który osiągnął dojrzałość. Ziarno sieje się dla owocu, a owocowi pozwala się rosnąć aż do dojrzałości. Bogu nie wystarcza sam początek życia duchowego – On dąży do jego dopełnienia. Szuka ludzi, w których Jego Słowo ostatecznie ukształtowało charakter Chrystusa.

Dlatego pytanie nie brzmi tylko, czy ziarno zostało zasiane, ani nawet czy wzeszło. Ta przypowieść stawia pytanie: **czy owoc dojrzał?** To jest cel, dla którego Bóg zasiał w nas swoje Słowo, i cel, ku któremu Duch Święty nieustannie działa w życiu każdego wierzącego.

W Ewangelii Jana 15 Pan Jezus uczy nas o znaczeniu duchowej owocności. Mówi: „Ja jestem prawdziwą winoroślą, a mój Ojciec jest winogrodnikiem. Każdą latorośl, która we mnie nie wydaje owocu, odcina, a każdą, która wydaje owoc, oczyszcza, aby wydawała obfitszy owoc" (J 15:1-2). Widzimy tu, że Bóg troszczy się o nas, abyśmy wydawali owoc, a naszą odpowiedzialnością jest trwać w Chrystusie i współpracować z Nim w Jego dziele wzrostu.

Weźmy przykład z codziennego życia: żadna matka przy zdrowych zmysłach nie rodzi dziecka po to, by potem go nie karmić, nie troszczyć się o nie i pozwolić mu umrzeć. Przeciwnie – cała jej troska skupia się na tym, by dziecko rosło, rozwijało się i doszło do dojrzałości.

Skoro taka jest naturalna postawa ziemskiej matki, o ileż bardziej takie jest serce Boga wobec Jego dzieci. Życie jest w Jego ręku, bo On mówi: „Ja daję życie i Ja je odbieram". Bóg nie daje życia po to, by zniszczyć je w okresie niemowlęctwa, lecz po to, by doprowadzić je do celu, dla którego zostało dane.

W naszych czasach wielu uważa nowe narodzenie za cel ostateczny. Często słyszy się, że jeśli człowiek narodzi się na nowo dzisiaj i umrze tej samej nocy, nie przechodząc przez proces wzrostu i dojrzewania, to cel Boży i tak zostałby w pełni osiągnięty. Trzeba jednak postawić inne pytanie: skoro Bóg postanowił, że ziarno ma wydać owoc, a owoc ma dojrzeć, jak możemy być tak naiwni, by sądzić, że początek jest ostatecznym celem Boga?

Zwykle ci, którzy bronią tego poglądu, podają jako argument przykład łotra na krzyżu. Widzą w nim człowieka, który został zbawiony, nie mając czasu na wzrost ani na owocowanie i nie przechodząc przez proces dojrzewania. Przypadek łotra traktuje się więc jak furtkę, przez którą i oni mogliby dotrzeć do tego samego celu bez dojrzewania owocu.

Ten pogląd pomija jednak właśnie niezwykłą moc Boga. Zakłada, że Boże dzieło w łotrze nawet się nie zaczęło albo pozostało niedokończone. Rzeczywistość pokazuje jednak coś dokładnie przeciwnego. W ciągu zaledwie kilku godzin spędzonych na krzyżu, pod ciężarem skrajnego cierpienia, Bóg dokonał w tym człowieku przemiany, której wielu nie doświadcza przez całe życie religijne.

Przeszedł od szydzenia z Chrystusa do uznania własnej winy. Przeszedł od usprawiedliwiania siebie do potępienia siebie. Przeszedł od niewiary do wiary. Uznał sprawiedliwość Boga, niewinność Chrystusa, Jego przyszłe panowanie i całą swoją nadzieję złożył w Nim. Charakter, który zaczął się przejawiać w tych ostatnich godzinach, w obecności Chrystusa i pod Jego spojrzeniem, dowiódł głębokiego dzieła Boga.

W istocie łotr jest jednym z najjaśniejszych dowodów prawdy z Listu do Filipian 1:6: „Będąc tego pewien, że ten, który rozpoczął w was dobre dzieło, dokończy go do dnia Jezusa Chrystusa". Bóg rozpoczął w nim dobre dzieło i Bóg też je dokończył. Choć czasu było bardzo mało, dzieło zostało w pełni dokończone.

Problem nie polega na tym, ile czasu Bóg potrzebuje, by udoskonalić swoje dzieło, lecz na Jego mocy, by tego dokonać. Sto lat temu, gdyby ktoś twierdził, że fabryka samochodów będzie w stanie wyprodukować dwa tysiące aut w ciągu jednego dnia, takie twierdzenie wydałoby się

absurdalne. Ludzie tamtych czasów nie potrafili sobie wyobrazić możliwości, które miały pojawić się później.

Podobnie mamy skłonność oceniać Boże dzieło przez pryzmat ludzkiego doświadczenia i zakładać, że jeśli jakiś wierzący potrzebuje dziesięcioleci, by dojrzeć, to tyle czasu potrzeba w każdej sytuacji. Bóg jednak nie działa według ograniczeń i tempa ludzkich procesów, lecz według swojej doskonałej mocy i mądrości.

Pismo daje nam jednak jeszcze mocniejszą ilustrację – laskę Aarona. Zwykle drzewo migdałowe potrzebuje lat, aby wyrosnąć. Najpierw jest nasiono, potem kiełkowanie, rozwój drzewa, kwitnienie, a w końcu owocowanie. Bóg jednak zawarł wszystkie te etapy w jednej nocy. Laska Aarona nie była żywym drzewem, lecz suchym drewnem, ściętym i oddzielonym od korzenia, bez żadnej naturalnej możliwości wydania życia. Mimo to czytamy, że: „laska Aarona, z domu Lewiego, zakwitła, wypuściła pączki, wydała kwiat i dojrzałe migdały" (Lb 17:8).

Zauważmy kolejność: pączki, kwiaty i owoc. Bóg nie wzbudził jedynie początku życia, lecz cały proces aż do owocowania. To, co w przyrodzie wymagałoby całych lat, On dokonał w ciągu jednej nocy. Jeśli Bóg potrafi sprawić, że martwa laska w tak krótkim czasie przejdzie od suchości do owocowania, dlaczego miałoby się nam wydawać niemożliwe, by w ciągu kilku godzin doprowadził duszę do duchowej dojrzałości?

Właśnie tu tkwi słabość argumentu tych, którzy twierdzą, że Bóg nie może udoskonalić wierzącego za jego życia i że potrzebny byłby dodatkowy proces po śmierci, aby doprowadzić go do miary Chrystusa. Taki pogląd, choć może wyglądać na pokorny, nie docenia mocy Boga. Zakłada, że są sytuacje, w których Bóg zaczyna dzieło, ale nie zdoła go dokończyć w wyznaczonym przez siebie czasie.

Łotr na krzyżu i laska Aarona niosą to samo przesłanie. Boga nie ograniczają procesy naturalne ani czas, który my uważamy za konieczny. Może On posłużyć się latami karcenia i stopniowego wzrostu, ale może też użyć kilku godzin intensywnego ognia, by doprowadzić duszę do dojrzałości. Istotny nie jest czas trwania procesu, lecz moc Tego, który działa.

Historia Kościoła jest pełna takich przykładów. Byli ludzie, którzy się nawrócili, a wkrótce potem zostali powołani do męczeństwa. Czasem minęło zaledwie kilka dni, czasem tylko kilka godzin. A jednak w tym krótkim czasie ich wiara została wypróbowana, ich miłość do Chrystusa okazana, a ich zaparcie się siebie i posłuszeństwo wyszły na jaw w ogniu próby. Rozstrzygająca nie jest długość drogi, lecz to, że Bóg doprowadza swoje dzieło do końca.

Dlatego przypadku łotra na krzyżu nie należy traktować jako wyjątku, który znosi konieczność duchowego dojrzewania, lecz jako dowód mocy Boga, który potrafi bardzo szybko dopełnić to, co w innych sytuacjach dokonuje się przez wiele lat. Łotr i wielu męczenników nie dowodzą, że owoc nie jest potrzebny, lecz że Bóg może przyspieszyć proces dojrzewania, kiedy uzna to za właściwe. Łotr jest żywym świadectwem, że Ten, który rozpoczyna dobre dzieło, ma moc, by je dokończyć – bez względu na to, czy ma do dyspozycji dziesięciolecia, czy tylko kilka godzin.

Pismo nieustannie mówi o wzroście, o budowaniu, o doskonaleniu, o dojściu do miary pełni Chrystusa i o owocu, który dochodzi do dojrzałości. Bóg nie jest przedstawiony jako Ojciec, który tylko daje życie, lecz jako Ten, który czuwa nad narodzonym na nowo, karmi go, karci, oczyszcza go jak latorośl, która ma wydawać obfitszy owoc, i prowadzi go aż do wypełnienia swojego planu.

Jeśli zaczniemy wierzyć, że Bóg może rozpocząć to dzieło, ale zwykle nie dąży do jego dokończenia, ryzykujemy, że stracimy z oczu właśnie Jego wyraźnie wypowiedziany zamiar. Apostoł Paweł mówi jasno w Liście do Filipian 1:6: „Będąc tego pewien, że ten, który rozpoczął w was dobre dzieło, dokończy go do dnia Jezusa Chrystusa". Bóg nie rozpoczyna dzieła z zamiarem pozostawienia go niedokończonym, lecz z myślą o jego dopełnieniu.

Tę samą zasadę widzimy w przypowieści o niepłodnym drzewie figowym. Gospodarz nie zasadził go po to, by od razu je ściąć, lecz przyszedł szukać owocu. Nawet gdy go nie znalazł, rolnik poprosił o dodatkowy czas na okopanie i pielęgnację, mówiąc: „zostaw je jeszcze na ten rok". Celem nie było zniszczenie drzewa, lecz doprowadzenie go do owocowania.

Zauważmy, że w przypowieści nacisk pada na cierpliwość i troskę okazaną drzewu. Zostaje okopane, otoczone opieką, obłożone nawozem, a gospodarz czeka. Wszystko to pokazuje, że zamiarem gospodarza jest owoc. Bóg inwestuje czas i trud w swoje dzieci, bo pragnie zobaczyć w nich dojrzały charakter Chrystusa.

Bóg nie podarował nam nowego życia przez nowe narodzenie po to, by zostawić nas niedokończonymi, lecz po to, by Boże ziarno złożone w nas rosło, rozwijało się i wydawało owoc aż do dojrzałości. Tak jak drzewo sadzi się dla jego owoców, tak wierzący jest powołany, by dojść do dojrzałości charakteru Chrystusa, wydając owoc Ducha ku chwale Boga i dla dobra Jego Królestwa. Narodzenie jest wspaniałym początkiem Bożego dzieła, ale dojrzałość jest celem, ku któremu Bóg prowadzi to nowe życie.

Pan Jezus nas wzywa: „Trwajcie we mnie, a ja w was. Jak latorośl nie może wydawać owocu sama z siebie, jeśli nie trwa w winorośli, tak i wy, jeśli nie będziecie trwać we mnie" (J 15:4). Ziarnem jest słowo Boże, a nasze życie duchowe pochodzi od Boga – nie jest naturalne, lecz zrodzone ze Słowa Chrystusa, które wykiełkowało za sprawą Ducha. Duch ma jasno określony przez Boga cel: odnawiać nas, prowadzić do wzrostu i rozwijać nas aż do miary Pana Jezusa.

Tak jak dziecko rodzi się, by rosnąć i żyć, a nie by umrzeć, tak i my jesteśmy powołani do duchowego wzrostu. Bóg nie rodzi swoich dzieci po to, by pozostawić je w niemowlęctwie, lecz by prowadzić je do dojrzałości, aż obraz Chrystusa stanie się w nich widoczny.

W 2 Liście do Koryntian 3:17-18 czytamy: „Pan zaś jest tym Duchem, a gdzie jest Duch Pana, tam i wolność. Lecz my wszyscy, którzy z odsłoniętą twarzą patrzymy na chwałę Pana, jakby w zwierciadle, zostajemy przemienieni w ten sam obraz, z chwały w chwałę, za sprawą Ducha Pana".

Oto cel Boga wobec każdego wierzącego: przemiana na obraz Chrystusa i wzrost aż do duchowej dojrzałości. Duchowa śmierć nie pochodzi od Boga, lecz ze złego i niewierzącego serca, które się

od Niego oddala.

Aby zrozumieć, na czym polega ta przemiana, musimy spojrzeć na to, co Pismo nazywa „owocem Ducha": „Owocem zaś Ducha jest miłość, radość, pokój, cierpliwość, życzliwość, dobroć, wiara; łagodność, powściągliwość" (Ga 5:22-23).

Warto zauważyć, że Pismo nie mówi o „owocach" Ducha, lecz o „owocu" Ducha. Jest on charakterem Chrystusa ukształtowanym w wierzącym przez działanie Ducha Świętego. Ten owoc nie jest wytworem ludzkich wysiłków ani skutkiem religijnej ambicji. Jest dziełem Ducha Bożego w człowieku, który pozostaje zjednoczony z Chrystusem.

Jednak to, że owoc należy do Ducha Świętego, nie znaczy, że nie ponosimy żadnej odpowiedzialności. Bóg działa w nas, ale nie bez nas. Naszą częścią jest trwać w Chrystusie, słuchać Jego głosu, poddawać się Jego Słowu i iść za prowadzeniem Ducha Świętego.

Pan Jezus mówi: „Jak latorośl nie może wydawać owocu sama z siebie, jeśli nie trwa w winorośli, tak i wy, jeśli nie będziecie trwać we mnie" (J 15:4).

Latorośl nie wytwarza soków. Nie tworzy ani życia, ani owocu. Może jednak pozostać złączona z winoroślą albo uschnąć, gdy się od niej oddzieli. Tak samo Duch Święty wydaje owoc, ale wierzący musi trwać w posłuszeństwie, nie zasmucać Ducha i współpracować z Jego dziełem. Gdy Duch skłania nas do przebaczenia, do porzucenia kłótni, do łagodnej odpowiedzi czy do uniżenia się, właśnie wtedy kształtuje się owoc.

Jesteśmy wezwani, by badać siebie i zobaczyć, jak bardzo ten owoc w nas urósł. Ile mamy miłości? Ile pokoju? Ile łagodności? Ile cierpliwości? Wzrost duchowy jest procesem ciągłym, podobnie jak kwiat, który z czasem przemienia się w owoc. Na początku widać tylko oznaki życia, potem owoc się zawiązuje, rośnie i w końcu dojrzewa.

Jak jednak dojść do łagodności i cierpliwości?

Pan Jezus mówi nam: „Weźcie na siebie moje jarzmo i uczcie się ode mnie, że jestem cichy i pokornego serca, a znajdziecie odpoczynek dla waszych dusz" (Mt 11:29).

Widzimy, że cichość i pokora Chrystusa są bezpośrednio związane z odpoczynkiem duszy. Człowiek, który nieustannie się sprzeciwia, kłóci się o swoje prawa, odpowiada na każdą zniewagę i zawsze chce mieć ostatnie słowo, nie może mieć pokoju. Jego dusza jest wciąż niespokojna.

Pan Jezus natomiast uczy nas drogi niesprzeciwiania się: „Lecz ja wam mówię: Nie sprzeciwiajcie się złemu" (Mt 5:39).

Ta nauka nie jest słabością, lecz Bożym sposobem na zniszczenie korzenia gniewu i ukształtowanie w nas cierpliwości.

Cierpliwość nie pojawia się natychmiast ani dzięki jednej modlitwie. Kształtuje się w chodzeniu z Bogiem. Proces jest prosty, może trwać krótko albo długo, ale często bywa bolesny.

Może ktoś cię obraża. Stara natura chce natychmiast odpowiedzieć. Duch Święty jednak skłania cię do milczenia i łagodności. Jeśli posłuchasz, zrobiłeś pierwszy krok ku ukształtowaniu cierpliwości.

Innym razem pojawia się nowa sytuacja. Znów jesteś prowokowany, krytykowany albo krzywdzony. Natura chce się bronić, ale ponownie wybierasz, by złożyć swoją sprawę w ręce Boga. W tej chwili Duch Święty dokonuje czegoś w twoim wnętrzu.

Po takich doświadczeniach zauważasz, że to, co kiedyś cię rozpalało, nie ma już nad tobą takiej władzy. Nie dlatego, że stałeś się obojętny, lecz dlatego, że Chrystus w tobie wzrósł. Tam, gdzie był gniew, pojawia się pokój. Tam, gdzie była zemsta, pojawia się miłosierdzie. Tam, gdzie był sprzeciw, pojawia się zaufanie do Boga.

Tak dochodzi się do cierpliwości, która musi osiągnąć dojrzałość.

Praktycznym przykładem może być mąż, który wciąż słyszy od żony niesprawiedliwe uwagi. Na początku odpowiada, tłumaczy się i wchodzi w konflikt. Później uczy się milczeć i modlić. Z czasem przestaje być zależny od reakcji innych i zachowuje pokój nawet wtedy, gdy jest prowokowany. To nie okoliczności się zmieniły, lecz przemieniony został wewnętrzny człowiek.

Tak spełnia się obietnica Pana:

„Przyjdźcie do mnie wszyscy, którzy jesteście spracowani i obciążeni, a ja wam dam odpoczynek. Weźcie na siebie moje jarzmo i uczcie się ode mnie, że jestem cichy i pokornego serca, a znajdziecie odpoczynek dla waszych dusz” (Mt 11:28-29).

Odpoczynek duszy nie bierze się stąd, że ludzie przestają nas ranić, lecz stąd, że przestajemy walczyć o siebie i uczymy się zostawiać wszystko w Bożych rękach. Gdy rezygnujemy ze sprzeciwu, z nieustannego tłumaczenia się i z pragnienia zemsty, dusza zaczyna wchodzić w odpoczynek Chrystusa.

Łagodność jest przeciwieństwem złośliwości, gniewu i szorstkości. Człowiek łagodny nie jest słaby – to ktoś, kto oddał swoją siłę pod kontrolę Boga. Nie krzyczy, nie szuka konfliktu i nie odpłaca pięknym za nadobne.

W Liście do Kolosan 3:12-13 jesteśmy wezwani: „Tak więc jako wybrani Boga, święci i umiłowani, przyodziejcie się w serdeczne miłosierdzie, dobroć, pokorę, łagodność, cierpliwość; znosząc jedni drugich i przebaczając sobie nawzajem, jeśli ktoś ma skargę przeciw drugiemu”.

Oto środowisko, w którym rośnie owoc Ducha: przebaczenie, pokora, posłuszeństwo i zależność od Chrystusa.

Łudzimy się, jeśli myślimy, że możemy dotrzeć do celu ostatecznego bez dojrzewania tego owocu. Bóg szuka w nas charakteru Chrystusa. Szuka miłości, łagodności, pokoju, dobroci i cierpliwości. U większości znajduje tylko wiedzę, teorie i formy religijne – jak drzewo pełne liści, ale bez owocu.

Pan Jezus zostawił nam w tej sprawie dwa bardzo mocne obrazy. Pierwszy to obraz drzewa figowego pełnego liści. Z daleka drzewo wyglądało obiecująco i sprawiało wrażenie, że ma owoce, lecz gdy Pan do niego podszedł, nie znalazł nic do jedzenia. Był tylko pozór, bez owocu. Tak samo człowiek może mieć dużą wiedzę biblijną, uczestniczyć w zgromadzeniach, mówić o sprawach Bożych i cieszyć się dobrą opinią religijną, a jednak, gdy Bóg szuka łagodności, pokory, miłości i cierpliwości, może nie znaleźć nic poza liśćmi.

Drugi obraz to przypowieść o niepłodnym drzewie figowym w winnicy. Przez trzy lata gospodarz przychodził szukać owocu i nie znajdował. Nie przychodził szukać liści, cienia ani zewnętrznego piękna, lecz owocu. Taki jest też cel, dla którego Bóg dał nam swoje życie. Nie szuka On jedynie wyznania wiary, lecz charakteru Chrystusa ukształtowanego w nas. Dlatego rolnik poprosił o dodatkowy czas na okopanie i pielęgnację, aby drzewo w końcu wydało owoc.

Te przykłady pokazują, że Bogu zależy na owocu, który osiągnął dojrzałość. Tak jak drzewo sadzi się dla jego owoców, tak wierzący jest powołany, by owoc Ducha doprowadzić do dojrzałości. Liście są potrzebne, kwiaty są potrzebne, ale ani jedne, ani drugie nie są celem ostatecznym. Celem jest dojrzały owoc.

Tu dostrzegamy jedną z najbardziej subtelnych strategii nieprzyjaciela. Jeśli nie może przeszkodzić w zasianiu Bożego ziarna, próbuje zmienić cel, dla którego zostało zasiane. Bóg sieje ziarno, aby wydało owoc i aby ukształtować w człowieku obraz Chrystusa. Szatan natomiast próbuje przekonać wierzącego, że wystarczy sam początek, a cel ostateczny nie jest już potrzebny. W ten sposób uwaga zostaje przeniesiona z owocu na liście, z wewnętrznej przemiany na gromadzenie informacji, z charakteru na wiedzę.

Tak oto wielu zaczyna uważać przebaczenie grzechów za cel ostateczny, podczas gdy w rzeczywistości jest ono jedynie bramą wejściową. Nowe narodzenie jest początkiem Bożego dzieła, a nie jego końcem. *__Tak jak ziarna nie sieje się po to, by pozostało ziarnem, lecz by stało się drzewem, a potem owocem, tak wierzący nie zostaje zbawiony jedynie po to, by otrzymać przebaczenie grzechów, lecz po to, by zostać przemienionym na podobieństwo Chrystusa.__*

Z tego powodu zainteresowanie wielu przeniosło się w sferę liści. Dużo się dyskutuje o złożonych zagadnieniach teologicznych, o chronologiach proroczych, o szczegółach doktrynalnych, o tym, czy zbawienie można utracić, czy nie, o kolejności wydarzeń związanych z przyjściem Pana i o wielu innych tematach, ważnych na swoim miejscu. A przez cały ten czas najważniejsze pytanie często pozostaje niezadane: Czy owoc Ducha w nas dojrzewa?

Cóż z tego, że umiemy objaśniać proroctwa, jeśli wpadamy w gniew przy najmniejszej prowokacji? Cóż z tego, że potrafimy prowadzić długie spory doktrynalne, jeśli nie umiemy przebaczyć z serca? Cóż z tego, że mamy odpowiedzi na wszystkie kontrowersje teologiczne, jeśli nie mamy łagodności Chrystusa? Bóg nie przyjdzie do drzewa sprawdzać, ile ma liści, lecz ile wydało owocu.

Nie znaczy to, że zdrowa nauka nie jest ważna. Jest bardzo ważna. Ale nauka jest jak korzeń i liście, które podtrzymują życie drzewa. Owoc pozostaje jednak celem, dla którego Bóg zasadził drzewo. Jeśli całe nasze zaangażowanie zatrzymuje się na wiedzy i nie posuwa się ku przemianie charakteru, straciliśmy z oczu cel, do którego zostaliśmy powołani.

Dlatego musimy szczerze się badać. Najważniejsze pytania nie dotyczą tego, ile nauki zgromadziliśmy, ile tematów teologicznych opanowaliśmy ani ile działań religijnych prowadzimy. Brzmią one tak: czy wzrosła miłość? Czy rozwinęła się łagodność? Czy jest w nas więcej pokoju niż kilka lat temu? Czy trudniej nas wyprowadzić z równowagi i czy szybciej jesteśmy gotowi przebaczyć? Czy wzrosła cierpliwość? Czy nauczyliśmy się nie sprzeciwiać, zostawiać sprawiedliwość w Bożych rękach i znajdować odpoczynek dla duszy w Chrystusie? To są znaki, że owoc Ducha zbliża się do dojrzałości.

Pan Jezus powiedział: „Ja jestem winoroślą, a wy latoroślami. Kto trwa we mnie, a ja w nim, ten wydaje obfity owoc, bo beze mnie nic nie możecie uczynić” (J 15:5).

Bóg nie szuka na drzewie samego życia, lecz owocu. Nie szuka samych liści, lecz dojrzałych owoców. Nie szuka jedynie początku swojego dzieła w nas, lecz jego dopełnienia. Dlatego całe dzieło Ducha Świętego zmierza do jednego celu: do ukształtowania charakteru Chrystusa w wierzącym, aż owoc Ducha osiągnie pełną dojrzałość.

Dlatego najważniejszą troską wierzącego musi być trwanie w Chrystusie i doprowadzenie owocu do dojrzałości. Ziarno sieje się po to, by wydało owoc, a Bóg ustanowił, że każdy owoc ma dojrzeć. Tak samo nowe życie otrzymane przez nowe narodzenie musi wzrastać aż do pełnej dojrzałości charakteru Chrystusa. Zasianie ziarna i jego przyjęcie umożliwiły przebaczenie grzechów, ale ostatecznym celem Boga jest dojrzały owoc – charakter Chrystusa ukształtowany w nas i życie, które odzwierciedla Jego chwałę przed światem.

Proces zaczyna się od etapu duchowego niemowlęcia, przechodzi przez etap małego dziecka, potem młodzieńca i postępuje ku dojrzałości. W miarę jak wierzący trwa w Chrystusie i postępuje w posłuszeństwie Duchowi Świętemu, owoc rośnie, rozwija się i dojrzewa, aż jego życie staje się odbiciem życia Pana Jezusa Chrystusa. W ten sposób to, co zaczęło się jako dzieło łaski, kończy się podobieństwem do Chrystusa, ku chwale Boga.

Niech Pan pomoże każdemu z nas pracować nad owocem, którego od nas oczekuje. Panie, pomóż nam wydawać owoc, którego od nas oczekujesz. Amen.

Źródło: *Co oznacza owoc, który dojrzewa?* — Czyste Słowo
czysteslowo.pl/artykuly/co-oznacza-owoc-ktory-dojrzewa